

Tadeusz Kubacki -

T E A T R

ZEMSTA



IM. STEFANA ZEROMSKIEGO

IM. STEFANA ZEROMSKIEGO

T E A T R

PAŃSTWOWY TEATR im. STEFANA ŻEROMSKIEGO
KIELCE - RADOM



ALEKSANDER FREDRO

„ZEMSTA“

Komedia w 4 aktach

1956

„OBRACHUNKI FREDROWSKIE”

Recenzje z „Zemsty” T. Boya-Zeleńskiego

KRAKÓW TEATR IM. SŁOWACKIEGO, 1921 R.

Dawniej w Krakowie, kiedy prywatna impreza teatralna walczyła z widmem pustej kasy, utarło się zdanie, że publiczność na Fredrę nie chce chodzić. Świeżo w Warszawie, na jubileuszowym przedstawieniu Geldhaba, sala świeciła pustkami. Nawzajem krytyka utyskiwała stale, że przedstawienia Fredry dalekie są od tego czem być powinny, że styl fredrowski zanika. Słowem, błędne koło. Dziś scena krakowska jest w szczęśliwszym położeniu. Publiczność garnie się do teatru i wypełnia go chętnie; przybyły całe zastępy widzów, dla których wszystko jest nowe, wszystko jest „premiera”; widzów miezbyt wyrobionych artystycznie, ale tem wrażliwszych może na rodzimą nutę; cóż dawać tej publiczności, jeżeli przede wszystkim nie Fredrę. Teraz jest, do prawdy, wymarzona chwila, aby odbudować Fredrę na scenie krakowskiej i już mu z niej nie dać uciec.

I to jest rzecz serca. Nie wszystkie role, oczywiście, mogą mieć idealnych przedstawicieli; ale trzeba aby na scenie był święty ogień, za sceną czujna myśl, a na widowni uczucie radosnej i wzruszonej dumy, że te utwory jednego z największych artystów świata zrodziły się u nas, dla nas i tylko dla nas. Bo to, że poza Polską, nikt nigdy zapewne się nie dowie — chyba, że uwierzy na słowo — czem jest Fredro, to powinno pomnażać tylko naszą przyjemność, dając jej pieprzyk wyłącznego posiadania, tak zachwalany w miłości.

Molier jest kolosem; jest jednym z tych ludzi, którzy — zupełnie realnie — zmienili bieg świata, jak Ludwik XIV, jak Napoleon; dlatego krzywdę się czyni Fredrze, przeprowadzając niepotrzebne paralele między nim a Molierem. Fredro takich porównań nie potrzebuje i nie znosi; jego królestwo jest z zupełnie innej planety. Molier to czyn, Fredro to marzenie; ale właśnie to przepojenie utworu komicznego poezją, to nasycenie go pogodną, jakby epicką w i z j ą współczesności lub przeszłości, ten jakiś szlachetny czar, to wszystko czyni Fredrę czemś odrębnem, jedynem może w literaturze świata. Komedja, satyra, rod. się w znacznej mierze z nienawiści; spojrzenie jej, to najczęściej spojrzenie z d o ł u : Molier, Beaumarchais wypili w życiu wszelką gorycz i wszelkie upokorzenie i w nich hartowali swój talent. Fredro przyglądał się światu z ganku wiejskiego dworku; komedia jego jest dzieckiem nie nienawiści, ale miłości, lub bodaj beztróskiej, nieco pańskiej pobłażliwości, i to może główne źródło jej niepodobieństwa do innych.

Pan Tadeusz, któryby wstał z półki, obłócił ciało i mówił do nas ze sceny najcudniejszym polonezowym wierszem, to Z e m s t a Fredry. Może trzeba samemu być potrosze w duszy artystą, aby odczuć tę rozkosz w całej pełni; ale jest ona tak mocna, tak żywa, iż wczoraj myślałem sobie, że może to i lepiej, iż nie widuje się takiej np. Z e m s t y w zupełnie idealnem wykonaniu: toby może było za silne, może serce ludzkie nie zniosłoby tego? Szczęściem, teatry nasze dbają w tem zazwyczaj o pewną higienę.

Wczorajsze przedstawienie Z e m s t y było naogół sympatyczne, mimo iż niekoniecznie Fredrę powinno się czynić przedmiotem gorączkowej improwizacji złączonej z początkiem sezonu i technicznemi robotami około odświeżenia gmachu. Szczęściem, przybył sukurs w osobie naszego gościa, Jerzego Leszczyńskiego, którego Papkin od pierwszej sceny rozlał atmosferę ciepłą i wesołości. Tyrad Papkina słuchaliśmy jak arii w operze, której zna się każda nuta; nierządkiem, po ostatniej frazie, wybuchaly wśród aktu oklaski. Ale też jak to było mówione.

Największą i bardzo szczęśliwą „reformą“ inscenizacyjną wczorajszego wieczoru była rola Podstoliny. Rola ta zazwyczaj traktowana wyłącznie groteskowo, wnosi wówczas w sztukę przykry ton: projektowane przez ojca małżeństwo i niedawny romansik Wacława stają się czemś zbyt niesmacznem lub nieprawdopodobnem. Pani Bednarzewska, objawszy tę rolę, siłą rzeczy zerwała z tradycją: była czarującą kobietką z epoki Stanisławowskiej; jej wdzięczny strój, zgrabna biała peruczka, miła buzia, słodczy głos i uśmiechu, ożywiały mury tego zamczyska i stanowiły rozkoszny kontrast z sarmatyzmem otoczenia. Dzięki wczorajszej Podstolinie patrzyłem na Z e m s t ę jak na inną sztukę; pierwszy raz zrozumiałem równowagę „wokalną“ tego utworu.

Utarło się pojęcie, że Klara i Wacław są jedynie konwencjonalną parą „kochanków“ w myśl tego wyroku grywano ich często bez przekonania, a sceny miłosne tej pary stawały się martwym punktem w sztuce. Nic fałszywszego: ta para, w której dziewczyna, trzeźwa, spryt na, sarkastyczna nieco, przemawia głosem naturalności, rozsądku i uczucia, podczas gdy młodzian górniej pieje bardziej literackim językiem, którego zarwał na stołecznym świecie, nakreślona jest z prawdą i z wdziękiem ani trochę nie banalnym. Wczoraj, para ta obsadzona była nader interesująco, gdyż grało ją dwoje aktorów bardzo młodych, którzy wnieśli na scenę świeżość tej młodości, umiając równocześnie, dzięki temperamentowi „aktorskich dzieci“, pokonać w znacznej mierze czyhające w takich razach niedoświadczenie i treść. W p. Niewiarowiczu — wczorajszym debiutancie — można, od pierwszego występu, powitać obiecującą siłę; p. Modzelewska była sprytną Klarą, zaznaczyć tylko trzeba, że młoda artystka grała zupełnie nowocześnie, potocznie, podczas gdy rola ta wymaga pewnej stylizacji.

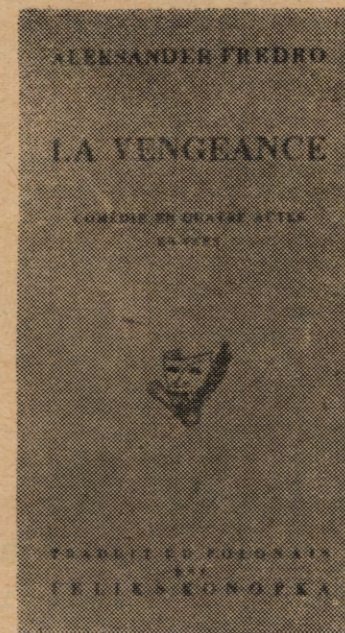
Ale bo też, coppers, właśnie pojęcie stylu tej pary kochanków, Wacława i Klary, jest czemś dość nieustalonym. Co do mnie, mam wątpliwości, nawet co do wczorajszych kostiumów. Tradycyjnie, Wacław bywał ubrany w skromny kubraczek; wczoraj chodził po domu i ogrodzie w bogatym kontuszu, co mi się wydaje mniej odpowiednie. Ale w ogóle czy ten Wacław, bywalec i urwis stołeczny, który pod imieniem „księcia Rodosława“, bałamucił się z podstoliną, który sączy w uszko Klarze frazesy wytrawnego amanta, nie należy raczej do tego

drugiego świata, nie do świata „wąsów“, ale do świata „peruki“? Czy zamieszkała przy Klarze Podstolina pozwoliłaby jej chodzić w atlasowym kontusiku oszytym futerkiem, czy nie przebrałaby jej, jak Telimena Zosię, po światowemu? I bodaj czy styl sztuki nie zyskałby na tem przez kontrast sarmatyzmu starego pokolenia, z tą młodą generacją, już tak bardzo odbiegającą odeń sposobem myślenia i czucia?

Pewną trudność w ustaleniu tych szczegółów stanowi to, że sam czas, w którym rozgrywa się akcja *Zemsty*, nie jest ściśle określony. Przeciwnie, różnice zapatrywań są tak znaczne, iż podczas, gdy jedni badacze mieszczą go tuż po roku 1770, inni gotowi są go przesunąć aż w epokę Kongresu Wiedeńskiego. Jedni widzą świadomy anachronizm Fredry w tem, że Cześnik mówi o tak świeżej konfederacji barskiej jak o odległym wspomnieniu; drudzy w tem, że udział cześnika w tejże konfederacji, choćby bardzo za młodu, czyniłby go nazbyt zgrzybiałym. Prawdopodobnie kwestia ta nigdy nie da się ściśle rozstrzygnąć, a może i niema potrzeby jej rozstrzygać? Fredro mógł, prawnem poety, ogarnąć syntetycznym skrótem większy kawał Polski niżby na to pozwalała ścisłość dat: jego cześnik i rejent sięgają duchowo aż het w czasy saskie, podstolina trąci obyczajem końca XVIII wieku, podczas, gdy Waclaw kokietuje już Klarę językiem romantyków...

T. Boy-Zeleński

KARTA TYTUŁOWA PRZEKŁADU FRANCUSKIEGO
„ZEMSTY“ A. FREDRY



Egzemplarz wydany w związku z wyjazdem polskiej „Zemsty“
do Paryża w 1955 r.

ALEKSANDER FREDRO

„ZEMSTA”

Komedia w 4 aktach

O S O B Y:

CZEŚNIK RAPTUSIEWICZ	— EDMUND KARASIŃSKI TADEUSZ KUBALSKI
KLARA — JEGO SYNOWICA	— JADWIGA SULIŃSKA
REJENT MILCZEK	— CZESŁAW JAGIELSKI ADAM ROKOSSOWSKI
WACŁAW — SYN REJENTA	— STANISŁAW NIWIŃSKI
PODSTOLINA	— KAZIMIERA MICHLICKA
PAPKIN	— ZBIGNIEW ZAREMBA
DYNDALSKI — MARSZAŁEK CZEŚNIKA	— WIESŁAW GRABEK
ŚMIGALSKI — DWORZANIN CZEŚNIKA	— HENRYK SAKOWICZ
PEREŁKA — KUCHMISTRZ CZEŚNIKA	— MIECZYŚLAW OSTRAWSKI
MULARZ I	— STANISŁAW KAMIŃSKI
MULARZ II	★ ★ ★

SCENA NA WSI

Reżyseria:
TADEUSZ KUBALSKI

Scenografia:
MARIAN GOSTYŃSKI

Asystent reżysera:
KAZIMIERA MACHLICKA



Rejent w „Zemście“ A. Fredry

STEFAN JARACZ W ROLI REJENTA
W „ZEMŚCIE“ A. FREDRY

(Warszawa, Teatr „Ateneum“ r. 1929)

FRAGMENT Z II AKTU SCENY: 7 i 8

PAPKINN

(douloureusement)

Je suis fichu, sauf votre honneur,
(avec un salut)

CLAIRE

Attention! Sans prendre ombrage
Ecoutez — moi jusqu'à la fin.
Quant à la preuve de courage...
Je sais, qu'en un pays lointain.
Habite un venimeux reptile,
Un monstre nommé crocodile,
Dont l'aspect seul fige le sang
D'un homme, à part cela, vaillant
Donc s'il y a sur cette terre
Un cavalier assez galant,
Qui désireux de me distraire,
Attraperait et tout vivant
Me fournirait ce monstre immonde,
C'est lui, le plus vaillant du mode
Que je veux aimer entre tous
C'est lui qui sera mon époux.

*Elle fait une révérence et sort
par la porte de droite)*

Scene 8

PAPKINN
un temps

Un errrocodile! Rien de plus?!
Ah, ces fameux tendrons du cru!
Ces jouvencelles qui se mettent
Des crocodiles dans la tété!
Mais, à la fin, que voulez — vous?
C'est à la mode et dans le goût
De notre temps! Plus est atroce,
Plus bas et vil est un objet,
Plus il séduit de son attrait
L'esprit de ces enfants précoces!
Jadis, pour plaire à son amant,
La jeune fille en susurrant
Le suppliait, chéri — chéri,
Offre moi dons un canarai. —

PAPKIN:

(boleśnie)

Jestem w grobie...
(z ukłonem)

Ale zawsze twoim służą.

KLARA:

Zaś śmiałości — w tym sposobie
Da mi dodów — kto dać zechce:
W oddalonej stąd krainie
Jadowity potwór słynie,
Najmężniejszym trwogą bywa,
Krokodylem się nazywa.
Niech go schwyci i przystawi,
Moje oko nim zabawi;
Bom ciekawa jest nad miarę
Widzieć żywą tę poczware.
To jest woła niewzruszoną —
A kto spełni, co ja każe,
Ten powiedzie przed ołtarze,
Tego tylko będę żoną.

*(Ukloniwszy się, odchodzi
w drzwi prawe.)*

SCENA VIII.

PAPKIN
(po długim milczeniu)

Krrrokodyla! ironicznie) tylko
tyle!

Co za koncept, u kaduka!
Pannom w głowie krokodyle,
Bo dziś każda zgrozy szuka.
To dziś modne, wdzięczne, ładne,
Co zabójcze, co szkaradne! —
Dawniej młoda panienczka
Mile rzekła kochankowi:
Daj mi luby kanareczka. —
A dziś każda swemu powie:
Jeśli nie chcesz mojej zguby,
Krrrokodyla daj mi luby! —

Mais de nos jours, à son galant
La vierge dit d'un air marquois:
Si tu veux être mon amant
Un crocodile apporte — moi!

(nu temps)

Privations, jeûne, silence,
Ca passe, on a toujours moyen
De déjouer la surveillance.
Mais je ne mettrai pas la main.

A ce reptile. — Telle emplette
Je cède au diable, s'il s'y prête!
*(il va vers la porte, de droite
et, se haurte à Michel qui
entre en courant)*

Ha!

MICHEL

Tu sais tout. Silence! Tiens!...
(il lui jette la bourse).

PAPKINN

(attrapant la bourse)
Je sais! Je sais!
(Michel sort en courant)
Je ne sais rien,

po krótkim milczeniu:

Post, milczenie — wszystko
fraszka,
Straży przy mnie nie postawi. —

Ale potwór nie igraszka,
Czart, nie Papkin go przystawi
Idzie ku drzwiom prawym
i sotyka się z wybiegającym
Wacławem:

Ha!

WACŁAW:

Co?

PAPKIN:

Nic.

WACŁAW:

rzucając mu sakiewkę:
Masz — milcz, bo wiesz!...

CENA zł 150.

W przygotowaniu:

NOEL COWARD

„SEANS“

Komedia w 3 aktach

Przekład: Z. Meisner i I. Babel

Reżyseria: Zdzisława Karczewskiego

Scenografia: Mariana Gostyńskiego

OSKAR WILDE

„BRAT MARNOTRAWNY“

Komedia w 3 aktach

Przekład: B. Gorczyński

Reżyseria: Tadeusza Byrskiego

Scenografia: Moniki Zeromskiej

LOPE DE VEGA

„DZIEWCZYNA Z DZBANEM“

Komedia w 3 aktach

Przekład: Aleksander Maliszewski

Reżyseria: Tadeusza Kubalskiego

Scenografia: L. Jankowskiej i A. Tośty

DYREKTOR i KIEROWNIK ARTYSTYCZNY T. BYRSKI

1438. RSW „Prasa“, Kielce 3.000 szt. A5. L-4.

